

- Czy odraża Pani obecność Rosjan w mieście?
 - Co pani pyta?
 - Czy odczuwa Pani obecność Rosjan w mieście?
 - Nic nie słyszę bo znów latają!!!
 Brzeg, 13 września 1989 r

SOLIDARNOŚĆ

przegląd krajowy

REGION

Nr 51
WROCLAW
 20 IX 1989

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

POLAK - NIEMIEC DWAJA BRATANKI

rozmowa z Władysławem Frasyniukiem

Red. - Byłeś z Wałęsą w RFN. To teren tradycyjnie trudny dla polskiej dyplomacji, dla "S" trudniejszy chyba nawet niż dla PZPR. Jak sobie tam poradziła nasza delegacja?

Władysław Frasyniuk - Trafiliśmy tam w okresie przedwyborczym. Kampania już ruszyła i obecność naszej delegacji, a szczególnie Lecha Wałęsą, dodała jej rumieńców. Partie starały się wmontować nas w przedwyborczą

propagandę, my natomiast robiliśmy wszystko, by zachować neutralność. Dlatego odwoływaliśmy się do wybitnych postaci, a nie do partii.

Red. - Jakie podstawowe cele sobie postawił?

Frasyniuk - Zaden z naszych krajów nie ma wypracowanej spójnej polityki wobec partnera, wszyscy natomiast wiedzą o uprzedzeniach i negatywnych dokonanie na stronie 4/5

Nikt nie był przeciw, 402 posłów było "za", 13 wstrzymało się od głosu - taki był wynik niewątpliwie historycznego głosowania w Sejmie nad gabinetem premiera Mazowieckiego. Zewsząd słychać, że żaden rząd w Polsce nie cieszył się takim zaufaniem społecznym, wyrażanym zarówno przez "szarą" opinię publiczną, jak i jej parlamentarną reprezentację. Zaden też rząd w dziejach kraju nie czuł na sobie takiej presji społecznej - presji potrzeby sukcesu mierzonego stabilizacją rynku. Co dziś oznacza: chleb, mleko, masło i biały ser dostępne dla wszystkich.

Nowy rząd poparł w imieniu OPZZ W. Martyniuk: "Z zaufaniem odnosimy się do rządu, który uważamy za bardzo kompetentny". Zaś Rakowski wyrażając w telewizji oświadczył, że "przedstawione przez premiera Mazowieckiego kierunki polityki uznajemy za słuszne". Dalej I sekretarz niegdyś rządzącej partii mówił: "Zmiana, jaka nastąpiła, zrodziła wśród części członków PZPR zniechęcenie, sorycz oraz niepewność jutra (...). Dlaczego, pada pytanie, tak szybko i łatwo ustąpiliście?"

Otwarcie i głośno mówi się o rozłamie w partii. Nikt już nie stara się tego ukryć. XI zjazd partii, którego termin poznamy za dwa tygodnie, wyłoni najprawdopodobniej organizację o nowej nazwie. Padła już nawet propozycja - Partia Ludzi Pracy. Bardziej naiwni zadają sobie pytanie czy partia szuka nowego kamuflażu dla starych metod, czy rzeczywiście pragnie przyjąć program socjaldemokratyczny. Mniej naiwni w ogóle nie zadają sobie tego pytania. Jaki koń był (i jest), każdy widział.

"W autobusie na Manhattanie spojrzalam ponad ramieniem sąsiada na gazetę, którą czytał. Tytułowa strona zajęta była przez reklamę linii powiatrznej: Jeżeli nie podoba ci się dziś pogoda, masz 207 sposobów by to zmienić."

Ameryka! W Polsce, gdy nie podoba ci się pogoda, jedyne co możesz zrobić to zostać w domu i zasłonić okna". Tak jedną z różnic między USA a Polską opisała Małgorzata Niezabitowska, obecny rzecznik prasowy rządu. Tekst ukazał się w niezwykle popularnym (ok. 11 mln. nakładu) czasopiśmie "National Geographic", z którym współpracuje. Jaka jest wg niej podstawowa różnica między ZSRR a Polską - to pytanie pozostaje, na razie bez odpowiedzi.

Tymczasem w Polsce dolar spada, co jednak nie spowodowało jeszcze krachu na giełdzie nowojorskiej. Koneserom przedstawiamy oficjalny kurs USD: 1350 zł.

"DREWBUD-BANK"

giełdowa hossą po polsku

"Po 40 latach nam pierwszym udało się obniżyć kurs dolara" - powiedzieli mi we wrocławskim banku przy Wita Stwosza przedstawiciel spółki Drewbud, uśmiechając się niezwykle elegancko. Oświadczeniu temu towarzyszył miłoścy zachwyt czekającego w kolejce po akcje firmy tłumu i uśmiechy cinkierzy, którzy na inożytywie firmy zrobili niezły interes.

We Wrocławiu rozprawdzono 1300 akcji po 2 mln zł. Daje to sumę mniej więcej 250 tys. dolarów. To być może rzeczywistość na tyle dużo, by na normalnej rynkowej zasadzie równowagi obniżyć kurs. Trzeba by jednak założyć, że istotnie kurs dolara w Polsce podlega prawom rynku. Skoro tak, to zwykle powodowałby duży popyt i mała

podaż. Porównanie sił nabywczych obu walut w Polsce i na Zachodzie pozwoliło redaktorom Polityki na ustalenie realnej ceny dolara na 1600 zł. Jest to przesada, ponieważ np. amerykańskie płyty gramofonowe są lepsze niż polskie i każdy płaci za nie więcej, a o polskich płytach kompaktowych nikt jeszcze nie słyszał i długo nie usłyszy. Faktem jednak jest, że kurs dolara u nas jest kursem tezauracyjnym (tj. służącym lokacie, kapitału), a nie rynkowym. Na podaż dolara też nie ma co narzekać niezależnie od tego, że zniechęca 1300 obywateli zaczęło gwałtownie pozbywać się walut, by kupić akcje Drewbudbanku.

dok. na str. 2

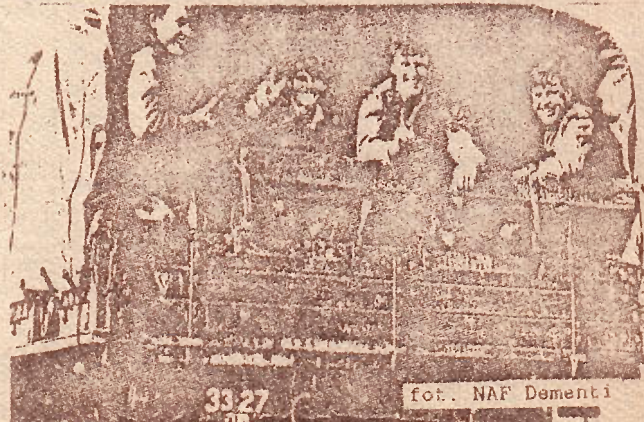
pożegnamy się z nimi bez żalu

Brzeg, Świdnica, Legnica czekają na ten dzień

Stacjonowanie w Polsce wojsk radzieckich jest w tej chwili przedmiotem i dyskusji w parlamencie i okazją do rzucania kamieniami. Jest śmiertelnym zagrożeniem, ale i okazją do pokatnych interesów i handlu.

Polskie władze, dopuścili do tego, że pobyt Armii Radzieckiej odbywa się praktycznie na nasz koszt. Do tego dochodzi fakt nie-respektowania przez AR naszego prawa i niemożność egzekwowania go przez Polaków.

Niechęć do instytucji jaką jest Armia Radziecka nie oznacza, rasizmu, czy niechęci do Rosjan w ogóle. Choć niestety często tak się działo. Bardziej jednak z winy zakazującej podejmowania tematu cenzury i idącej w ślad za tym zwykłej ludzkiej słabości: teraz wolno. Nie chodzi o agresję - raczej o wezwanie do odłożenia broni i normalny, święty spokój. (tekst na str. 6-7)



33-27

fol. NAF Dementi

dokonczenie ze str. 1

"Drewbud - bank" giełdowa hossą po polaku

Pytałem znajomych ludzi interesu o przyczynę tak gwałtownej cnotki. Niektórzy mówili o szaleńczym wykupie akcji, inni, że to efekt powołania ministrów Mazowieckiego, co miało podnieść zaufanie do złotówki. Większość jednak twierdziła, że kurs był po prostu zdecydowanie "przepompowany" i musiał się załamać. Pytałem cinkciarzy i ich uśmiechy powiedziały więcej - w czasie wyprzedzały akcji kupić dolarów się od nich nie dało, oni tylko skupowali obniżając cenę, a bank i kantory robiły to samo. Żaden z nich nie skorzystał przy tym z oferty Drewbudu, obalając tym samym tezę o lepszej lokacji pieniędzy w akcjach.

Fachowcy od biznesu akcje Drewbudu traktowali wyłącznie jak losy loterii fantowych. Ich zdaniem można liczyć wyłącznie na wygraną w losowaniu. Dlaczego?

Kapitał zakładowy spółki wynosił 104 mln złotych, emisja akcji - 30 miliardów. Stosunek jak 1/300. Tylko 104 miliony ryzykują w tym interesie pomysłodawcy - zarobić można znacznie, jak widać, więcej. Nikt nie powiedział, że domy kiedyś stana. Kodeks handlowy mówi tylko tyle, że jeśli nie - udziałowcy stracą wkłady.

Akcje nie są tak naprawdę akcjami. Mogą być sprzedawane tylko za pośrednictwem firmy i po ustalonej przez nią cenie: 2 miliony (cena nominalna) plus suma wynikająca z oprocentowania jak na rachunkach oszczędnościowych - 20%. Gdyby jakkolwiek bank przyznał firmie kredyt, oprocentowanie sięgnęłoby 70 - interes prosty jak drut. Cena domku nie jest i nie może być znana - nikt jednak nie daje gwarancji (poza 104 milionami w stosunku do 30 miliardów), że domki rzeczywiście będą tanie. Zresztą już to, co podano w reklamówkach zastanawia - nie ma tam kosztów działki, instalacji itd. Jest tylko rewelacyjnie niska cena kwadratowego metra i... akcji.

Akcjonariusze mają zgodnie z kodeksem handlowym prawo kontroli firmy proporcjonalnie do swoich w niej udziałów. Rzetelna firma, jeśli istotnie liczy się z współudziałem akcjonariuszy, wypuszcza akcje niewiele, ale za to drogie. Drewbud natomiast przedstawiciele do rady nadzorczej chcą wylanić w drodze losowania w grupach po 500 akcjonariuszy. Wszystko to jest na razie zgodne z prawem, ale... Jeden ze znajomych powiedział mi, że z akcjami jest jak z samochodem. Dobra rzecz, ale jeśli chcesz kupić nazajutrz po uzyskaniu prawa jazdy, idź z fachowcem. Fachowcy natomiast obawiają się poważnie, czy plaża Drewbudu po tak wielkim szumie nie spowoduje gwałtownej utraty zaufania do akcji i powszechnego kojarzenia ich z lewymi interesami. A przecież amator nie powinien sądzić, że żaden samochód nie jest w stanie jeździć, jeśli akurat nie chce zapalić grata, którego kupił z własnej niewiedzy.

Całej redakcji "Regionu" oraz współpracownikom pisma składam serdeczne gratulacje z okazji ukazania się 50-tego numeru.

Koledzy redaktorzy, treść jubileuszowego numeru nie oddaje w pełni ogromu waszej pracy. Doceniać siebie! Powodzenia

Ludwik Turko - Rzecznik Prasowy RKW

Akcje przynoszą zwykle dywidendy - w reklamówkach mowa jest wyłącznie o prawie zakupu domów. To również niezbyt typowe rozwiązanie. Przedstawiciele firmy, jeśli ich o to zapyta, mówią, że dywidendy są również możliwe. Podlegają jednak wtedy podwójnemu opodatkowaniu - raz obciąża się spółkę, drugi raz po naszej kieszce przejeżdża podatek obrotowy osób fizycznych.

Niejasne natomiast z punktu widzenia prawa jest pominięcie w zapowiadającym emisję akcji prospekcie nazwisk osób, które akcje oferują, informacji o wkładach założycieli itd. Wszystko razem sprawia nienajlepsze wrażenie.

Szczęśliwym posiadaczom akcji, którzy w długich kolejkach stali nie tylko z zamkniętymi do losowań, ale także po to, by cokolwiek zyskać na pewno, pozostaje radzić, by nie przespali wyborów rady nadzorczej i puścili się cokolwiek w niej zdziałać.

Paweł Kasprzak

Z winy redakcji technicznej tekst Zofii Olszewskiej "Haste" ukazał się w 50 nrze "Regionu" w formie ułomkowej i niepełnej. Przepraszamy - ważny, naszym zdaniem, artykuł drukujemy raz jeszcze.

HASTE

Jest to pierwszy przypadek zderzenia kapitalistycznego myślenia socjalistycznych robotników i Solidarności, z przedstawicielem kapitalizmu prezentującym typowo komunistyczne myślenie - nie liczenia się z nikim i z niczym.

Poniedziałek 26.08.89 - w dolnośląskim oddziale drzewnym przedsiębiorstwa zagranicznego Haste wybuchł strajk na tle płacowym. Zarobki, jak na te czasy, dobre. Zawsze byli sporo ponad przeczeczką średniej krajowej. Dziś różnice zmalały, ale nie jest na gorzej.

Wszystko zaczęło się 10.08. Poszło o niesprawiedliwy podział przy wypłaceniu średniej urlopowej. 10.08 stanęli po raz pierwszy w historii zakładu (na cztery godziny). 19.08. otrzymali wyrównanie za lipiec. Nie zgadzają się z nim - 21.08. stoją przez trzy godziny.

Właściciel - Stefan Lewandowski, Polak, obywatel Szwecji, mieszka w Warszawie. W biznesie od 10 lat. Z sierpniowego urlopu wraca do Warszawy na dzień przed rozpoczęciem strajku. Dyrektor Arkowski z Obornik Śląskich informuje właściciela o "napiętej sytuacji" i obiecuje robotnikom rozmowy ze Szwedem. Umawia się w Warszawie, na wtorek. Informuje o tym pracownicy w poniedziałek. Tego dnia o godz. 14 staje cała załoga - 108 osób. Mówi Arkowski: "Dobrze zarabiali przez tyle lat, dbano o nich, i nagle przystawiają pistolet do skroni. To są ludzkie! To są za przeproszeniem bydłota! Jedyny postulat - podwyżki o 150 tys. Telefon do Warszawy telex z Warszawy: odwołuję Twój przyjazd, wszystkich zwolnić. Nie ma mowy o trzymiesięcznej odprawie ani o niczym takim. Telex stuka tam i z powrotem.

"Musimy odpowiedzieć na podstawie w tej chwili pytanie" - powiedział na spotkaniu MKO woj. legnickiego przedstawiciel RKS w Regionalnej Komisji Wyborczej, jej szef, prof. Andrzej Wiązowski. - "Musimy zdecydować, czy jesteśmy związkiem zarejestrowanym 10 listopada 80 roku, czy jakąś nową 'Solidarnością' rejestrowaną 17 kwietnia roku 89." Dlaczego tak gwałtownie musimy?

Legnickie jest w regionie najbardziej zaawansowane w wyborach. Znamy delegaci na zjazd województwa, ustalono jego termin, wynajęto salę i... poniesiono odpowiednie koszty. Ordynacja wyborcza została niemal dwumiesięcznie temu przesłana dolnośląskiej RKW, ale urzędujący tu Zbigniew Zubel był pełnomocnikiem ds. wyborów wyłącznie w zakładach. Reakcji zatem nie było. Wojewódzką Komisją Wyborczą powołano z udziałem przedstawiciela RKW bojkotującego dotąd okrągły stół wybory i sceptycznie nastawionego do samej rejestracji Związku. Komisja ta (przedstawiciel RKS został jak wiadomo jej szefem) postawiła już owo podstawowe pytanie wraz z odpowiedzią: Związek jest ten sam, statut obowiązuje, podobnie jak wszystkie uchwały zjazdów krajowego i regionalnych. Po

108 osób ląduje na bruku - no, nie całkiem. Ludzie pozostają w zakładzie i nie mają najmniejszego zamiaru z niego wyjść. Mimo zakazu właściciela.

Do tej pory członkiem Solidarności był jedynie ich dyrektor - Arkowski - jeden z założycieli "S" Elwro w 8 roku, internowany, zwolniony z pracy z idealnymi "S" czuje się ściśle związany do dzisiaj. Zwolniona załoga "S" łączy się dopiero w drodze 30.08. hurtem zapisując się do Związku. Dyrektor: "Gdy zobaczyłem ich ze znaczkami "S", to myślałem, że rozgniot ich jak pluskwy. W '80, gdy cała Polska stała, oni mieli Solidarność i dupie."

"Solidarność" to dziś dla większości sposób poprawy stanu posiadania - trudno się z tym pogodzić działaczom "Jak trwoga to do Boga" - rolę stworzyli dla pracowników Haste pełni tym czasem RKW. Poopowiadali, ponarzekali, słuchającym redaktorem wioś aż zjeżył. Efekt - notatka w Wiadomościach Solidarności: "wchodzimy w 19-wiecznego kapitalizmu...", a dyrektor bliski jest procesu o ponowienie.

Zarówno pobyt na terenie zakładu, jak i wpis do związku dyrektor uważa za nielegalne. Zresztą pojęcia legalności zaczynają się tu mieszać. Zastrajkowali nielegalnie, zostali nielegalnie zwolnieni i nielegalnie, i po (nielegalnym) zwolnieniu zapisali się do Solidarności. W czwartek (nielegalnie jak twierdzi dyrektor, legalnie jak twierdzi ja) wchodzi ze Sławkim Mularczykiem z Sekcji Ochrony Pracy przy RKW na teren Haste. Przyjeżdżają negocjować.

Arkowski wylewa na nas cały żal świata, pracowników. "Solidarności Twierdzi, że 'dajemy się napuszczać. Wciąż powołuje się na ideały "S", mowi całkiem przekonująco, tylko, właściciel, no i między nami mówią wzywał już milicję. 'Chcieliście demokracji to ją macie' - taką dostaliśmy odpowiedź.

Czytałam telexy od Lewandowskiego: "tych ludzi ktoś napuścił i można na nich więcej liczyć". W treśćci nie ma ani kropki zainteresowania ludźmi; są za to "sabotażysty", "głupcy". Stracili zaufanie do załogi, załoga ufa mu nadal. Nikt nie narzeka

LEGNICA - KŁOPOTY Z ORDYNACJĄ

stanowiono więc delegatów wybierając od razu na zjazd regionalny, skoro w 1981 roku ustalono, że Dolny Śląsk jest regionem. A zatem wybory delegatów w województwach powinny odbywać się według jednolitej ordynacji na zjazd regionalny. A wybory w legnickim są wobec tego nieważne. Właśnie o ich unieważnienie prosił w Lubinie na posiedzeniu MKO prof. Wiszniewski.

Przyspieszenia wyborów do władz Związku domagał się RKS, jak również sygnatariusze szczecińskich porozumień inicjowanych przez Grupę Roboczą Andrzeja Gwiazdy. We Wrocławiu dokumenty szczecińskie podpisywał m.in. Tomasz Wójcik z Politechniki (obecnie szef zespołu ds. ordynacji w Regionalnej Komisji Wyborczej), a w Lubinie Wojciech Swakoń (obecnie przedstawiciel legnickiego w RKWyb.). Teraz

jest jasne, że pospieszyli się z nadto.

Wspólna ordynacja w poszczególnych województwach jest istotna głównie z uwagi na klucz wyboru delegatów. Jednakowa musi być liczba członków Związku reprezentowana przez delegata. Na propozycję uznania wyborów legnickich i dopasowania klucza pozostałych województw do tego, który obowiązywał w legnickim i Wójcik, i Wiszniewski zareagowali mówiąc o znacznych niezgodnościach tamtejszej ordynacji ze statutem. Mylą się więc także ci, którzy krytykę władz "S" przeprowadzali dotychczas właśnie ze statutowego punktu widzenia. Rację ma albo Wiszniewski z Wójcikiem, albo Swakoń. Wszyscy trzej zarzucali dotąd kierownictwu "S" zbyt pobłażliwe traktowanie demokratycznych zasad statutu. (PK)

wszyscy go chwala, widać, że dba o swoich pracowników. Lewandowski cacy, Arkowski be. Choć to Lewandowski zainteresował się miejscem na nowy oddział drzewny w Piszcu, obornickie maszyny kazał wysłać do Łodzi, na telefony od strajkujących odkładał słuchawkę. Trudno, przestał im wierzyć - zachodni styl myślenia. Skoro taki cacy, to po co ten strajk?

Strajk trwa. W zakładzie rodzi się poczucie jedności. Pojedyncze przypadki łamistrajków (z każdego właściciela jest dumny). Reszta deklaruje natychmiastowe przystąpienie do pracy jeśli dyrektor anuluje im zwolnienia. Chcą nawet odrobić straty.

Długo rozmawiamy z dyrektorem. Do właściciela w roli mediatora dzwoni Sławek. Walenie głową w mur. Lewandowski odmawia przyjazdu, odmawia też rozmowy z załogą. Schodzimy do robotników, podajemy warunki dyrektora i właściciela - zakończenie strajku, wyjście z zakładu, podanie o ponowne zatrudnienie. Ostatni jest zdaniem szefa niezbędny, aby mogli odzyskać zaufanie do załogi. Pracownicy wybierają kontynuację strajku. Doprowadzamy do podpisania obu rozbieżnych stanowisk.

W piątek do Haste przyjeżdża wiceprzewodniczący RKW Bogdan Karaua z prawnikiem, p. Barańską. Kilkanaście godzin rozmów: z załogą, dyrekcją, właścicielem. Wspólne ustalenia. Znow najważniejsze okazuje się zaufanie. Wreszcie po dwóch godzinach telefonicznej rozmowy w dwoje uszu szef i właściciel ustalają warunki. "Gdy usłyszałem opracowane przez Arkowskiego postulaty - mówi Karaua - myślałem, że spadnę z krzesła". Przegadane, przeanalizowane, przepersadowane godziny i wszystko na nic. Chętnych do odczytania żądań dyrekcji nie było. Bez mrugnięcia okiem przeczytał je więc Karaua. Punkt po punkcie. Przy pierwszym (podania, warunkowe przyjęcia, ocena pracy etc.) zareagowano gwizdem, ale trzeci spowodował już salwę śmiechu. Panowie z Haste ustalili bowiem, że Bogdan K. będzie odpowiadał za ład i porządek w zakładzie i nigdy nie dopuści do strajku.

Następna rozmowa z Lewandowskim już nad ranem - właściciel wywala

wreszcie idiotyczne warunki pozostawiając jeden - zaufanie. Karaua: "aż przykro było słuchać gdy pracownicy rozmawiali z Lewandowskim. Wazelina. Ale trudno, sam ich do tego popchnąłem. To były najtrudniejsze negocjacje w moim życiu." Arkowski dziękował "S", ręce przestały mu drżeć, radosny prosił o pozdrowienie Frasyńkiuka. Ale...

Lewandowski nie raczył się pojawić wśród ukochanej załogi. By nabrać do niej "zaufania" przesłał jedynie poniżające warunki. RKW podawała rozwiązania, możliwości, udzielała porad prawnych. Zaęgała strajk. Weekend pracownicy spędzali już w domu czekając na poniedziałek: W poniedziałek wieczorem zadzwoniłam do L. spytała o rezultat rozmów. Oniemiałam. Ze słuchawki sączył się głos właściciela: "Jestem wstrząśnięty zachowaniem i dwulicowością "S". Siedzę i myślę gdzie ja jestem. W obecnej sytuacji (... itp. itd.) Przez tyle lat miałem wspaniały kontakt z ludźmi i dzięki temu strajk został zaęganany" Znow pojawia się siła tajemna z zewnątrz. Pan L. całkiem wyraźnie sugeruje, że inspiratorem jest ktoś z "S".

Wtorek. Do RKW przyjeżdża komitet strajkowy Haste. "Ratujcie - strajk". Warunki postawione w W-wie są nie do zrealizowania. Dżenteimeńskie umowy z panem właścicielem szlag trafił. I znow jadą Karaua z mec. Adamczykiem. Nonszalancki przystojniaczek ok. 200 cm tym razem się pofatygował. Tym razem jednak zamoast dyskusji są żądania. Dzięki temu strajk został zaęganany. Dyscyplinarka anulowana. Ci, którzy chcą odejść będą pisać podania o zwolnienia. Reszta zostaje.

P.S.

Prawie cały k.s. odszedł. W środę Słowo Polskie zamieściło takie sobie ogłoszonko: "PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE 'HASTE' 55-035 Oborniki śląskie, Siemianice 46 ZATRUDNI NATYCHMIAST na atrakcyjnych warunkach płacowych: POMOCNIKÓW STOLARZY, STOLARZY, ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych. Zakład zapewnia... itd.

Zofia Olszewska

tydzień w zakładach

Po utworzeniu rządu Mazowieckiego ilość strajków wyraźnie zmalała. Zmniejszył się także udział żądań placowych w postulatach. ● Po uzyskaniu 30 tys. podwyżki odwołała akcję protestacyjną załoga wrocławskiego sklepu "Astra". ● 100 tys. pozwoliło zawiesić pogotowie strajkowe w Miejskim Przeds. Gosp. Kom. i Mieszk. w Oleśnicy. ● Z postulowanych 150 wrocławskie PKZ-y "wytargowały" 130. Wel-tex domaga się 100%. trwa strajk w PGKiM w Pięszycach, a PGKiM z Dzierżoniowa i Bielawy, mimo spełnienia ich postulatów utrzymują pogotowie strajkowe na znak solidarności z Pięszycami. ● Najniższe uposażenie w bibliotekach wynosiło w sierpniu 47 tys., najwyższe - 85, a propomowane podwyżki - ok. 80. ● 152 tys. zarobił pracownik Wielobranżowej Sp-ni Usługowej w Strzelnie po wypracowaniu 406% normy. "Normalnie" natomiast zarabia się tam 54 tys. Zakład eksportuje, osiągnął w ub. roku 16 mln zysku (zysk jest przeważnie wyżej opodatkowany, niż płać). KO "S", który do tej pory reprezentował raczej prezes, zastąpiono nowym. ● W Przeds. Usł. Rem.-Bud. w Dzierżoniowie obliczono, że firmy nie stać na postulowane przez załogę podwyżki o 100 tys. KO "S" i rada pracownicza pertraktuje więc z wojewodą na temat reorganizacji zakładu. ● "Dolmel" żąda odpolitycznienia tzw. kolektywów powoływanych dla rozpatrzenia spraw placowych w zakładach. ● KZ "S" ZNTK w Oleśnicy domaga się kolei przywrócenia motywacyjnej funkcji systemu płac. ● Postulaty nieplacowe w tym samym zakładzie: redukcja zatrudnienia także wśród pracowników umysłowych, uregulowanie zależności między poszczególnymi komórkami organizacyjnymi, opracowanie programu oszczędnościowego. ● Ta sama komisja ogłosiła półroczne moratorium strajkowe dla Mazowieckiego. MPK w Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Legnicy i Wrocławiu ogłasza za to dezaprobatę dla ministra Wielądka (transport i komunikacja) z PZPR. ● Gotowość strajkowa w Rolniczej Sp-ni Produkcyjnej w Sobociskach ogłoszono natomiast z powodu nieuznawania przez prezesa prawa do działalności związkowej. ● Dyrektor Wrocławskich Zakładów Graficznych trudni się zaś rozpowszecznianiem ulotek szkalujących członków KO i ingerujących w wybory KZ. Złośliwość dyrektora spowodowała sprzeciw "S" wobec projektów powołania nomenklatury spółki w zakładzie. ● Rada pracownicza Pafawagu wstrzymała decyzję w sprawie dzierżawy trzebnickiej filii zakładu firmie polonijnej Energokam. Nie są znane szczegóły transakcji i wzajemne korzyści obu firm. ● Do afery nie trzeba jednak spółki - dyrektor Przeds. Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi zawarł umowę przekazującą w agencję jeden z najbardziej dochodowych sklepów firmy. Handel deficytowymi materiałami nie przyniósł widać wystarczających korzyści skoro dyrektor twierdzi, że przedsiębiorstwa nie stać na remont sklepu. ● Umacniają się struktury branżowe - ukazał się I numer "Solidarności Nauczycielskiej". Powołano Komisję Międzypodzielniczną NSZZ "S" z zespołami zajmującymi się zjawiskami charakterystycznymi dla spółdzielczości - m.in. ds. przerostu administracji. ● Organizują się skrajnie nisko zarabiający ludzie odbywający zastępczą służbę wojskową. ● Powstaje organizacja związkowa (zarabiających nieźle) pracowników RKW.

Z E T E M P O W S K A KONTRREWOLUCJA

Dziwne i straszne rzeczy dzieją się ostatnimi czasy w przastarym, piętnastoletnim Wrocławiu: oto pismo Zarządu Wojewódzkiego ZSMP - dwutygodnik "Iglyca" - ośmiela się, piórem swego felietonisty, krytykować samego najmilszociwicy nam panującego i sekretarza KW PZPR i zastępcę członka Politbiura KC Zdzisława Balickiego!!!

I to jak brutalnie:

"Tylko dziwić się można niewiedzą zastępcy członka Biura Politycznego KC co do pewnych faktów: chodzi nam o wezwanie do pilnego zwołania plenum KC (co postanowiono już wcześniej), albo przysięgi, że gen. Kiszczak ani myśli składać rezygnacji z premierostwa (choć parę godzin wcześniej to zrobił, a przed tygodniem zapowiedział), albo oświadczenie, że nigdy nie zgodzimy się na przejście MON-u i MSW, by osłonić figowym listkiem przejście władzy przez antyustrojową opozycję (choć dopiero co obgadano to z partyjnym prezydentem-gwarantem) lub wreszcie wezwanie do członków ZSL i SD, by nie zmieniali frontu, choć ci już od kilku godzin byli częścią innej koalicji, niż sekretarzowi Balickiemu się marzyło. Ziy to generał, który mobilizuje wojsko do walki o pozycje, które sztab generalny zdążył już oddać."

Wszystkie te zaczepki dotyczą narady aktywu PZPR z 17 czerwca, podczas której przyjęto (bez głosowania - bo i po co?) rezolucję w sprawie sytuacji politycznej w naszym biednym, ogarniętym pełzającą kontrrewolucją, kraju.

W dokumencie tym znalazło się kilka prawdziwie głębokich przemysłań. Na przykład: "Mamy obecnie do czynienia z zamachem na porządek polityczny /.../, współzawodnictwo i współpracę polityczną coraz częściej zastępuje się ostrą, konfrontacją. Opozycja coraz brutalniej wchodzi do zakładów pracy /.../, nie do pomysłenia jest, aby na dłuższą metę "Solidarność" by-

ła związkiem zawodowym, ruchem społecznym i partią jednoczenia. Jest to monopol jakiego jeszcze w Polsce, nie było."

I dalej w tym stylu.

Rezolucja ta wyraźnie nie spodobała się dysydentom spod znaku ZSMP.

Być może "iglicowcom" marzyło się zrealizowanie postulatu, jaki nie tak dawno na murach wrocławskiej starówki wyraził spray'em anonimowy artysta: CZASY SIĘ ZMIENIŁY. TOWARZYSZU BALICKI - CZAS ODEJŚC!!!

Na efekty tej frondy nie trzeba było długo czekać; "Iglyca" zaczęła mieć kłopoty (których przecież nie brakowało im wcześniej - wystarczy powiedzieć, że ta ZSMP-owska gazeta tylko w numerze majowym miała więcej ingerencji cenzury niż "Tygodnik Solidarność" w całej swojej "powojennej" historii). Zyczliwi radzili wycofanie się z kontrrewolucyjnych pozycji, mniej zyczliwi straszili poważnymi konsekwencjami. Telefon z "białego domu" nie przestawał udzielać dobrych rad i ojcowiskich napomnień.

W "Iglycy" nie wiadzą czy ukáže się następny numer...

x x x

Zastanawiałem się nawet, czy nie warto by pomóc w tym zbożnym dziele usunięcia tow. Balickiego z zajmowanego stanowiska. Uznałem jednak, że nie warto. Dlaczego? Po pierwsze nie mam prawa, ani też, mówiąc szczerze, możliwości ingerowania w politykę personalną partii (pracami rozbiórkowymi obiektów betonowych i żelbetonowych winna się zająć wyspecjalizowana firma budowlana, a nie dziennikarze!). Po drugie zaś: działania tow. Balickiego znacznie skuteczniej obniżają autorytet PZPR wśród ludzi myślących niż cała propaganda "Solidarności"...

Zycie nam i panujcie sto lat towarzysz Zdzisławie!!!

Witold Pasek

PS. Tekst ten, w formie tu zaprezentowanej, miał się ukazać w "Gazecie Wyborczej". Nie ukazał się. Cóż, "Gazeta" jest teraz organem rządowym...

POLAK

dokończenie ze strony 1

stereotypach. Musieliśmy zacząć od przełamania wzajemnych niechęci, od zmieniania obrazu Polski i Polaka funkcjonującego w mediach i społeczeństwie zachodniemieckim. Kluczowe było też przekonanie naszych rozmówców, że wspomagając stabilizację w Polsce stabilizują jednocześnie sytuację w Europie Wschodniej.

Red. - Czy na miejscu wspomagali was jacyś fachowcy od spraw niemieckich?

Frasyniuk - Oczywiście - Władysław Bartoszewski, Zdzisław Najder i Kazimierz Wójcicki.

Red. - Szef DGB był niezmiernie kurtuazyjny, w stanie wojennym i powojennym jego związek nie kwapił się jednak z pomocą.

Frasyniuk - DGB trochę nam jednak pomagało, choć rzeczywiście unikało wokół tego reklamy. Jeśli coś się od tego czasu zmieniło, to nasza pozycja wobec zachodnich, w tym i niemieckich związkowców - mamy już 9 lat, okrzepłe struktury, za sobą olśniewający sukces wyborczy i wobec tych faktów do naszych partnerów nie za bardzo dociera prawda o trudnej sytuacji materialnej czy technicznej "S". Słuchając o tym bardzo niechętnie, odbijając zresztą ping-ponga - oni też mają kłopoty z administracją, muszą szukać oszczędności itd. Gdy dojdzie jednak do intensywnych kontaktów roboczych, bardzo na tym skorzystamy, bo niemieckie związki są bogate, a przede wszystkim bardzo doświadczone, również w działalności gospodarczej.

Red. - Oprócz szwedzkich i włoskich niemieckie związki najbardziej klasycznie realizują model współzarządzania...

Frasyniuk - Dlatego tak bardzo interesuje nas współpraca, bo do tego modelu dążymy. Kluczem do powodzenia takiego modelu w Polsce jest kadra wyszkolonych działaczy zakładowych, a w tym Niemcy mogą bardzo pomóc.

Red. - Jak zachowywała się wobec was ambasada?

Frasyniuk - Dość szczególnie. Gdy w holu lotniska czekał na nas szef DGB z wianuszkiem kamer i fotoreporterów,

Apel do ludzi dobrej woli

JA - RYSZARD NASKREŚKI - JESTEM DOTKNIĘTY NIESZCZĘCIEM. MAM ZA SOBA 38 LAT ŻYCIA I JEŻELI W KRÓTKIM CZASIE NIE NADEJDZIE POMOC I OPERACJA - GROZI MI CAŁKOWITA SLEPOTA.

ODNALAZŁEM SPECJALISTĘ OKULISTĘ-CHIRURGA, KTÓRY W LONDYNIE PODEJMIĘ SIĘ ZABIEGU.

W TEJ KRYTYCZNEJ SYTUACJI MAM UFNOŚĆ I NADZIEJĘ, ŻE PRZEMÓWIE I TRAFIĘ DO LUDZKICH SERC.

ZWRACAM SIĘ Z GORĄCĄ PROŚBĄ O POMOC FINANSOWĄ, KTÓRA POZWOLI MI NA PODDANIĘ SIĘ UPRAWNIONEJ OPERACJI, A W KRAJU TAKIEJ MOŻLIWOŚCI NIESTETY NIE MA. JEST ONA DLA MNIE JEDYNA NADZIEJA POWROTU DO NORMALNEGO ŻYCIA W SPOŁECZESTWIE I PRACY.

BLĄGAM POMOCIE. BOG ZAPŁAĆ

Wszystkie osoby, które pragną pomóc i odpowiedzą na apel prosimy o przekazanie pieniędzy na konto RKW "Solidarność" Dolny Śląsk - na hasło

!-RATUNEK-!

BANK ZACHODNI II. ODDZIAŁ
PLAC WOLNOŚCI 389219 - 3232 -132
LUB BEZPOŚREDNIO DO SKARBNIKA RKW
KRZYSZTOFA WŁODARCZYKA - PLAC CZERWONY 1/3/5 W GODZINACH 9 - 15

PRZEGRAC WYBORY I...

Najpierw było tak, że aby pójść w górę, trzeba było uprzednio odpowiednio wypaść w wyborach. To znaczy przegrać. I tak Jaruzelski, szef "koalicji" (pospiesznie dodaję: dawniej) został prezydentem, Rakowski i sekretarzem, a Kiszczak premierem. Przypomnę, że w wyborach Jaruzelski wykonał sprytny unik, a dwaj pozostali polegali na liście krajowej. Potem było już mniej śmiesznie, jeśli pominąć zabawny epizod ze wskazaniem przez kapitułującego Kiszczaka Malinowskiego jako swego zastępcy na fotelu premiera. W samej rzeczy Malinowski był dobrym kandydatem, bo i on przepadł w wyborach... Biedny, być może widział już siebie na czele gabinetu, potem próbowano go upchnąć jako szefa MSZ, na koniec spadł nawet ze stołka prezesa ZSL. Dawniej nie pozostałoby mu nic innego jak atrakcyjna ambasada, teraz jest jeszcze na szczęście kilka wolnych etatów na prezydenta. Pozwolę sobie nieśmiało zasugerować: może by tak uczynić go kolejnym ministrem stanu? Przecież w wyborach wypadł bo-

daj lepiej niż Czyrek!

Na szczęście jednak na tym nie koniec, przegrani nie ustępują. ZSL twardo utrzymywał, że nie może być nowego rządu bez Olesiaka, jeszcze jednego nieudacznika z listy krajowej. Idąc dalej: co nie udało się Kwaśniewskiemu i Ciosekowi (idę o zakład, że jeszcze o nich usłyszymy!) powiodło się Bace: przegrał wybory, zrezygnował z funkcji sekretarza KC (ponoć nie chciał też być premierem), żeby wylądować - po kilku latach przerwy - na stanowisku prezesa NBP. Cóż szczęście, że w tegorocznych wyborach przegranych nie było w końcu tak wielu. Co jednak będzie za cztery lata? Jak grzyby po deszczu powstają i uaktywniają się różne PPS, SP, KPN, SN, PPD, PSL, CD i zapewne wiele, wiele innych (przepraszam niewymienionych). Co zrobimy z tymi wszystkimi, którzy przegrają w 1993? Przecież żaden rząd na świecie nie będzie w stanie ich pomieścić!

Jan Sobczyk

NIEMIEC

DWA

BRATANKI

ROZMOWA Z W. FRASYNIUKIEM

na płycie szybkoitko dołączył do nas ambasador i tym sposobem załapał się na jupitera.

Red. - Ostatnio amerykański Kongres zredukował i tak niewielką pomoc obiecywaną przez Busha w Warszawie i Gdańsku. To co mówił minister Hausmann było bardzo obiecujące. Czego się można spodziewać?

Frasyniuk - Najważniejsze są dla nas długofalowe inwestycje, poważnie i z myślą o przyszłości angażujące kapitał i nowoczesne technologie. Prócz politycznych gwarancji wymagają one ubezpieczenia przez państwo. Kohl to obiecał i to na bardzo korzystnych warunkach.

Red. - A umorzenie długów?

Frasyniuk - Strona niemiecka zobowiązała się, że wystąpi do Klubu Paraskiego o odroczenie spłat, Hausmann natomiast oświadczył, że widzi możliwość umorzenia długów przez państwowego wierzyciela niemieckiego. Co ciekawe, Kohl np. łączył tę sprawę ze stworzeniem systemu wymiany młodzieży na wielką skalę, aby roczniki nieobciążone kompleksem wojennym mogli się poznać i zaprzyjaźnić. Kohl proponował taką wymianę już dwa lata temu, ale komunistyczna wtedy Warszawa zdecydowanie odmówiła. Niemcy zamierzają wspólnie z Amerykanami skłonić Międzynarodowy Fundusz Walutowy do priorytetowego potraktowania Polski. Bonn chce również uruchomić poważne kredyty, m.in. na budowę międzynarodowego lotniska w Warszawie. Zachodni Niemcy politycy mają świadomość ciężaru przemian, jakie się tu dokonują i choć sytuacja jest niezbyt stabilna, chcą podejmować ryzyko.

Red. - Co najbardziej może zniechęcać Niemców do inwestowania?

Frasyniuk - Możliwość niekontrolowanego wybuchu społecznego gniewu, sabotaż biurokracji, niekoniecznie świadomy, płynący np. z nieudolności i brak wykwalifikowanych menedżerów w przedsiębiorstwach. Ostatni problem jest najważniejszy, choćby dlatego, że mamy na niego realny wpływ - Niemcy chcą szkolić naszych menedżerów. Z ministrem pracy rozmawialiśmy o systemie praktyk w zachodniemieckich przedsiębiorstwach. Dla inżynierów byłaby to okazja do poznania technologii, dla menedżerów - technik zarządzania. Strona niemiecka chce im płacić tak jak swoim fachowcom.

Red. - Jest to sytuacja dość paradoksalna. Rząd RFN i jak rozumiem prywatne fundacje będą finansować szkolenie polskich menedżerów, gdy np. DGB pomagać będzie w kształceniu zakładowych działaczy związkowych, stojących pomimo wszystko po drugiej stronie barykady?

Frasyniuk - Paradoks jest pozorny. Gwałtowna reforma, której kraj niezbędnie potrzebuje grozi np. przejściowym bezrobociem. Już teraz związkowcy muszą uczyć się technik radzenia sobie z tym problemem. Nie ma reformy bez przyzwolenia społecznego, nie będzie udanej reformy bez silnego Związku. Nasi raczujący kapitałiści przejawiają dość wilczą naturę i to bez względu na przeszłość - znamy takich, co płacili ciężką cenę za udział w życiu politycznym lat 80-tych; byli internowani, siedzieli, a teraz twardą ręką trzymają robotników. Trzeba umieć ich temperować. W RFN związki wywalczyły zasadę wolnego rynku z pełnym zabezpieczeniem socja-

lnym. Obie strony, tj. menedżerowie i związkowcy, prócz opanowania warsztatu, będą mieli okazję do opanowania języka i nawiązania kontaktów, tak ważnych do wydobycia nas z zaścianka, w jakim tkwimy.

Red. - Co z emigracją i migracją zarobkową?

Frasyniuk - Ma to kapitalne znaczenie bo emigracja i udający turystów sezonowi robotnicy kształtują nasz obraz w oczach władzy i społeczeństwa RFN. Ludzie o nieuregulowanym statusie i "sezonowi", pracując na czarno ocierają się przecież bez przerwy o przestępstwo, są też dlatego dość brutalnie traktowani i wyzyskiwani.

Z ministerstwem pracy podjęliśmy rozmowy o polskich robotnikach sezonowych. Chcemy, aby "S" wzięła na siebie organizacyjną stronę saksów, głównie winobrania i podjęła podwójne zobowiązania - wobec Polaków chcących zarobić i władz zachodniemieckich. Poparli nas związek winiarzy, obiecując dostarczyć szczegółowe zapotrzebowania. Poparli nas, bo akurat do tak nisko płatnej pracy nie ma konkurencji, nawet wśród uchodźców innych nacji. Na podstawie zapotrzebowań prowadzilibyśmy nabór, mając zagwarantowane przez stronę niemiecką przyzwoite zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę prawną i kościelną, ubezpieczenie, minimum rozrywki i kontaktów kulturalnych, wreszcie minimalną płacę od 7-9 DM na godzinę. My w zamian, uzyskawszy od władz konsularnych wizę różniącą się od turystycznej, gwarantowalibyśmy, że po zakończeniu pracy Polacy wracają do kraju. Niemieckie ministerstwo pracy sceptycznie odniosło się do naszych propozycji, poprosiło jednak projekt na piśmie - oni też mają swoją biurokrację.

Red. - Spróbujmy podsumować - jakie elementy naszej polityki niemieckiej są dla Ciebie najważniejsze?

Frasyniuk - Szerokie otwarcie granic i społeczeństw, zmiana obrazu Polski i Polaka w RFN-owskich mediach, ścisły roboczy kontakt międzyrządowy z udziałem fachowców z prawdziwego zdarzenia (Mieczysław Pszon jest tu znakomitym wyborem) i poważne zajęcie się problemem mniejszości niemieckiej w Polsce.

Red. - Większość naszej mniejszości niemieckiej uczy się teraz w pośpiechu ojczystego języka...

Frasyniuk - W tej sytuacji gospodarcej kraju jest to oczywiście, tym bardziej, że na Śląsku krążą dzikie plotki, np. o płaceniu 100 marek miesięcznie za pozostanie tutaj, itd. Nie znaczy to jednak, że Niemcy nie mają prawa do własnego stowarzyszenia, czy szkół. Administracyjne blokowanie wszelkich inicjatyw nie jest żadną polityką - w efekcie pcha się tę mniejszość w objęcia ekstremistów, co poważnie niepokoi i nasz rząd i Bonn, zwłaszcza, że nazwiska przywódców polskich Niemców niewiele mówią obu stronom.

Red. - Jak patrzyli na was niemieccy gospodarze? Trochę chyba odbiegaliście od cinkciarsko - zachłannego stereotypu?

Frasyniuk - Zdziwienie, a nawet zdumienie naszych rozmówców żywo przypominał początek okrągłego stołu. I tam i tu drugiej stronie nic się nie zgadzało z wcześniej urobionymi opiniami. Wyczuwało się pewien podziw - już dziesięć lat walczą z totalitaryzmem i to jeszcze tak, jak Niemcy lubią - kompetentnie i skutecznie. Zupełnie to nie pasowało do stereotypu cyklicznych nieudanych powstań.

Red. - Czy zbliżnaczyłeś Dolny Śląsk z jakimś regionem czy branzą?

Frasyniuk - Współpracą z nami szczególnie zainteresowani byli łącznościowcy i związek pracowników mass mediów - zreszta wszystkich, od poligrafów do dziennikarzy.

rozmawiał Paweł Kocięba

SEKRETNY
KRÓL POLSKI

O wizycie delegacji "S" w RFN rozmawiamy z prof. Nicholasem Lobkowitzem, prezydentem katolickiego uniwersytetu Eistaedt, członkiem papieskiej rady kultury, wieloletnim przyjacielem Polski.

Pyt. - Jaka atmosfera panuje w tej chwili w RFN wokół Polski?

Nicholas Lobkowitz - Najbardziej uderzające są sympatia i szeroko wyrażana chęć pomocy Polsce. To co się teraz u was dzieje jeszcze rok temu byłoby absolutnie nie do pomysłenia. To robi duże wrażenie. Przeciwny Niemiec wie jednakże bardzo niewiele o Polsce i tu jest ogromne zadanie dla waszej dyplomacji i dobrej propagandy.

Pyt. - Jak w tym kontekście ocenić należy wizytę Wałęsy i Frasyńkiuka?

N.L. - Nie za dobrze się stało, że organizacją zapraszającą było DGB, bo w RFN związki odgrywają nieco inną rolę niż "S" w Polsce. Drugim minusem było nienajlepsze przygotowanie wizyty, szczególnie chodzi mi tutaj o ofertę dla przemysłowców.

Pyt. - A konkretnie?

N.L. - Oferta dotyczyła 16 pol-

skich przedsiębiorstw - nie została przywołanie przetłumaczona i nie spełniała podstawowych wymogów, do jakich przywykli zachodni biznesmeni - szczególnie brakowało informacji o potencjalnych zyskach. Tam, gdzie w grę wchodzi poważne pieniądze, wymagane są duże kompetencje.

Pyt. - Nie jest to proste, gdy delegacja nominalnie związkowa obsiuzyc musi wszystkie środowiska - związkowców, przemysłowców, polityków wreszcie.

N.L. - Oczywiście - zwłaszcza, że każdy z tych rozmówców wymaga od polskiej delegacji innego języka. Po prostu z każdym rozmawia się inaczej.

Pyt. - Czy nie wymaga Pan za wiele od Wałęsy, który jest w końcu przywódcą związkowym?

N.L. - Żadne wymagania nie są za duże dla sekretnego króla Polski.

Pyt. - Dyskutowano także sprawę mniejszości niemieckiej i granic.

N.L. - Te problemy funkcjonują w zachodniemieckim życiu publicznym, interesują jednakże bardzo drobny odłam społeczeństwa. Ponieważ jest to klientela przede wszystkim CDU - CSU, w okresie przedwyborczym problem urasta ponad swe faktyczne znaczenie. Przypuszczalnie była to jedna z przyczyn odwołania wizyty Kohla.

KRATY

Strzelce Opolskie. Jedno z największych więzień w Polsce. Dziewięciosobowa grupa wrocławskich i jeleniogórskich WiPowców idzie upomnieć się o więziona od 21 miesięcy Witka Zajączkowskiego. Witek siedzi za odmowę służby wojskowej - reszta odmawiających wyszła latem ubiegłego roku.

Dzwonimy do wielkiej żelaznej bramy. Strażnik odmawia odwiedzin - "czynne we wtorki i piątki". Huk za-trzaśkiwanych drzwi. Nie znamy terenu, idziemy więc wzdłuż grubych murów, zza których nikt nie zobaczy transparentów - żeby choć usłyszeli... "Zaraz powinni mieć obiad"- Wacek Giermek dobrze pamięta więzienny rozkład dnia, podobny we wszystkich ZK. Przed nami kilkupiętrowy blok, w pół minuty jesteśmy na dachu. Drabiną wciągnęliśmy za sobą.

Do olbrzymiego muru podzielonego mnóstwem małych zakratowanych okienek zaczynamy mówić przez metalowy lejek. Wyjaśniamy cel wizyty. Jak nas przyjmą? W jednej chwili okienka zapełniają się zakratowanymi twarzami. Więźniowie z łoskotem przerzucający na dziedzińcu wielką górę węgla, odkładają łopaty, nieruchomieją. Cisza - idealna, niesamowita cisza. Długoletnie wyroki, na wieżyczkach strażniczy z karabinami. - "Nie zajmujemy się tu moralną oceną (...) chodzi nam o to aby wszyscy byli traktowani humanitarnie, aby nigdy nie szli do więzień po sfabrykowanych procesach. Dopóki więzienia muszą istnieć, chcemy, aby nie były miejscem, za którego bramą zapomina się o człowieczeństwie. Chcemy, aby każdy z was czuł się człowiekiem. Jesteśmy tu w sprawie Witka, ale pamiętajcie, że myślimy także o was, o warunkach w jakich jesteście przetrzymywani." Spomiędzy szczebelków wysuwają się ręce, cisza przyska - oklaski. "Możecie nam wierzyć - wiemy coś o warunkach panujących po drugiej stronie muru. Dlatego Wolność i Pokój myśli o tym, aby nikt nie był poniżany, aby na mapie praw człowieka nie było takich wysp odgradzonych wysokim murem." Znowu wrzawa i "uwolnić Witka". Na zielonej trawce pod nami coraz więcej zaciekawionych mieszkańców. "Zyczymy wam, abyście jak najszybciej znaleźli się po tej stronie, po której my jesteśmy i abyście nigdy nie wracali w to miejsce. Do zobaczenia na wolności". W odpowiedzi oprócz braw usłyszeliśmy od "marginesu": "Ślicznie dziękujemy, że o nas pamiętacie. Niech żyje Solidarność." Żądne z nas nie dostało jeszcze nigdy w życiu takich podziękowań, zza krat. Mamy już schodzić, gdy pojawia się radiowóz i smutni panowie, witani przez więźniów jednym, wielkim gwizdem. Jest także z-ca naczelnika więzienia. Próbuje pertraktować. Dwie osoby uzyskują widzenie z Witkiem. My zostajemy. Czekając na wysłanników nadajemy przez lejek garść aktualności z tej strony: "Mamy nowy rząd, który miejmy nadzieję dużo zmieni. Wielu naszych kolegów z Sejmu także siedziało. Oni dobrze wiedzą, jak smakuje więzienny chleb. W kampanii wyborczej obiecywali, że się tym zajmą. W GW pojawiają się często artykuły na temat więziennictwa i reformy prawa" Jeszcze kilka razy ręce wysuwają się przez kraty. Jakaś wciśnięta w metal twarz prosi senatora Góralczyka o przyjazd do więzienia. Głos przez dokonczenie na str. 8

pożegnamy się z nimi bez żalu

MY WY - ONI -

- tak podzielili się mieszkańcy tego miasta. Granice przynależności są ściśle określone.

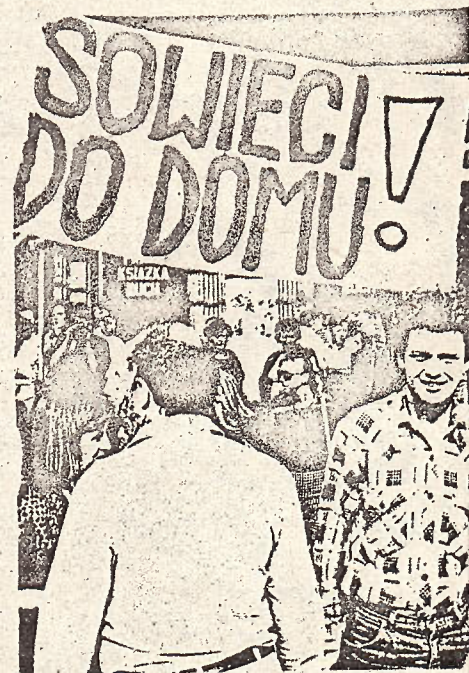
ONI - to stacjonujący w Swidnicy żołnierze Armii Radzieckiej i ich rodziny, których sąsiedztwo stało się dla Polaków koszmarem. Na stroje niechęci naślili się ok. 1985 roku, wraz z przybyciem nowej zmiany żołnierzy i zbudowaniem czterokomnowej kotłowni dla radzieckiego osiedla. Zbudowano ją wbrew przepisom, na niższym niż miasto poziomie, z o wiele za niskim kominem, nad zalewem, który wcześniej władze miasta dużym kosztem zamieniły w Ośrodek Rekreacyjny dla mieszkańców Swidnicy. Zbudowano bez urzędzeń odpylających i odsiarczających, bez ekranów akustycznych i strefy ochronnej (50 m. od najbliższych zabudowań, w tym pas wysokiej zieleni). Zbudowano przy cichej zgodzie władz miasta i głośnym proteście swidniczan. I od 4 lat 4 kominy dymią bez przerwy. A huk wentylatorów, nocne przejazdy ciężkich wozów, nocne rozładunki węgla nie pozwalają mieszkańcom ani na chwilę zapomnieć o sąsiadach. Rosjanie nie zachowują podstawowych chociażby zasad bezpieczeństwa, ich beztroška w każdej chwili doprowadzić może do nieszczęścia. Butle z acetylenem magazynowane są obok agregatora prądowłórczego i obok kotłowni, blisko wysypisk żużłu, stert śmieci (2 m wysokości), składów opału (7 m), tuż przy połowym warsztacie spawalniczym. - a wszystko to razem 4-5 m. od okien najbliższego polskiego domu i niewiele dalej od następnych. Rosjanie nie zadbali również o właściwą kanalizację i rowy odpływowe. Nieczystości odprowadzane są do rekreacyjnego zalewu i na okoliczne ogrody, jeśli pada deszcz. Każdy większy deszcz powoduje również wymywanie hałd śmieci i żużłu - zalewane są nimi okoliczne posesje. Trudno opisać, co muszą znosić sąsiadujący z jednostką radziecką. Nie ma mowy o otwarciu okna (huk i pyły), wykapaniu się w zalewie (woda pokryta sadzą i brudami), zjedzeniu czegośkolwiek z ogrodu. Już w pierwszym półroczu działania kotłowni wszystkie normy zawartości metali ciężkich i pierwiastków w ziemi i roślinach przekroczone były wielokrotnie (cynk: dopuszczalne 4,6 ppm - było 24,5 ppm, ołów: dopuszczalne 50,0 ppm - było 250,0 ppm, siarka: dopuszczalne 0,02 mg na 100 g gleby - było 54,0 mg). I nie ma nikogo, kto zająłby się tą sprawą. Pisma do różnych władz polskich niczego nie zmieniły. Skargi składane w polsko-radzieckiej komisji zajmującej się odszkodowaniami nie mogły odnieść skutku ponieważ na posiedzeniach tej komisji strona radziecka po prostu się nie zjawia. Gorbaczow nie odpowiedział. Wszyscy odsyłają poszkodowanych do siebie nawzajem i wydają się już znudzeni. Rosjanom Polacy boją się cokolwiek powiedzieć. Bezpieczni, dzięki naszemu niemrawemu prawu radzieccy żołnierze wybijają bardziej protestującym szyby, rzucają kamieniami nierzadko trafiając w głowy, a najczęściej strasząc gwał-

towną śmiercią. Bezkarne niszczą ogrody, łamią drzewa, zdarzyło się, że polali grządkę lepikiem. Dzieci kradnąc owoce wykrzykują, że to ich jabłka, ojcowie-oficerowie zabawiający się w polskich ogrodach w nocne pieczenie kiełbasek, że to ich teren, bo go sobie wywalczyli. Straty za zalania wypłaca nasze PZU, za inne zniszczenia (są całe ich listy sporządzane rok po roku przez MO i PZU) sprawy odmawiają odszkodowań. Polacy chorują i piszą błagalne listy.

WY - to władze miasta, pozostające głuche na żądania ludzi, którym nie potrafiły zapewnić bezpieczeństwa. Władze, których postawa przyczyniła się do nasilenia zadrążeń i nienawiści - które nie bronią swidniczan i faworyzują Rosjan. Dzięki nim Rosjanie mogą sobie pozwolić na rozkopywanie ulic i chodników (przy budowie własnych budynków) i zostawianie ich w takim stanie, na dewastację dróg ciężkim sprzętem i nieponoszenie kosztów ich remontów. Otoczenie radzieckich koszar i osiedli z roku na rok wygląda coraz gorzej. Pełnomocnik ds kontaktów z JWAR w Swidnicy koresponduje od czasu do czasu z jej dowódcą w sprawie "permanentnego zanieczyszczenia przez żołnierzy radzieckich okolicznych lasów i dróg i prosi o usunięcie tych zanieczyszczeń" - i na tym jego działalność się kończy.

MY - mieszkańcy Swidnicy żądamy przestrzegania zasady, że prawo jest jedno, tak dla Polaków jak i wojsk sojuszniczych - bez żadnych uprzywilejowań.

Renata K.



rot. NAF Dementi
demonstracja w Warszawie

pożegnamy się z nimi bez żalu ★ pożegnamy

BRZEG

DOKONCZENIE ZE STR 1

geograficznie położony w niecce, to raj dla radiowców (nic nie przeszkadza przenoszeniu się fal). Z tych samych geograficzno-stratagicznych powodów miejsce to ukochoła powietrzna armia. W pobliżu miasta Niemcy zbudowali lotnisko, a historia co kolem sie toczy, oddała je w posiadanie czy też może w dzierżawę Armii Czerwonej. Mieszkańcy miasta? - no cóż im z podniebnych wrażeń pozostaje jedynie huk podchodzących do lądowania myśliwców i skażenie pól granicznych z lotniskiem.

Twierdza Brzeg - to bezkarne dotychczas dewastowanie ulic i kamienic przez kolumny ciężkich samochodów w centrum. Wypadki (w tym śmiertelne) drogowe. Zatrucie wód i gleby. Kradzieże, którymi milicja nie chce się zajmować. To rosnąca ludzka determinacja.

LUDZIE LISTY PISZA

Liga Ochrony Przyrody do Naczelnika Miasta i Gminy w Brzegu - 20.01.1989r

Zwracamy się o podjęcie pilnych działań w celu doprowadzenia do ograniczenia uciążliwych urtundnień i zagrożeń, jakie stanowi dla mieszkańców miasta sąsiedztwo lotniska Armii Czerwonej. Najważniejsze z tych zagrożeń to - nadmierny hałas (...), prowadzony ulicami miasta transport samochodów ciężarowych (...), ciągłe zatrucie wód (...). Doceniając podejmowane dotychczas ze strony władz miasta kroki chcemy zwrócić uwagę na poważne niezadowolone społeczne jakże wzbudza powyższa sprawa.

Przesz Oddziału LOP w Brzegu

Rada Narodowa Miasta i Gminy w Brzegu do Prezydium Wojewódzkiej Rady narodowej w Opolu.

Brzeg 20.03.1989 r

W związku z licznymi interwencjami mieszkańców miasta, w tym również oficjalnie na Konferencji MG PZPR dotyczących uciążliwości z tytułu pobytu Jednostki Armii Radzieckiej w Brzegu zwracamy się z prośbą o ustosunkowanie się i przyjęcie następujących propozycji zwrócenia się do Pełnomocnika Rządu d/s pobytu wojsk radzieckich w następujących sprawach:

1. Poprawy ochrony środowiska miasta i gminy. (...)

2. Rozwiązania obciążeń finansowych miasta z tytułu stacjonowania JAR w zakresie gospodarki komunalnej.

3. Wykorzystania budynków mieszkalnych oraz terenów budowlanych będących w czasowym użytkowaniu JAR na terenie miasta. (...)

4. Zwiększenia przydziału masy towarowej objętej centralnym sterowaniem dla miasta Brzeg. (...) Równocześnie prosimy o zwrócenie się do Pełnomocnika d/s pobytu Wojsk Radzieckich w Polsce zapytaniem czy w ramach planowanej redukcji wojsk Armii Radzieckiej przewiduje się zmniejszenie stanu liczebnego JAR stacjonujących w mieście Brzeg.

Naczelnik Miasta i Gminy

MAMY DOŚĆ

Brzeg 10.09.1989

My mieszkańcy miasta Brzeg i okolicznych wsi, protestujemy przeciwko obecności wojsk radzieckich na terenie Polski. (...) Po ponad 30 latach milczenia żądamy:

1. Ustalenia realnego poziomu opłat za dzierżawę baz wojskowych w Polsce przez Armię Radziecką.

2. Wysiedlenia garnizonu wojska wraz z ludnością cywilną poza granice miasta Brzeg i przeznaczania zajmowanych przez nich budynków na potrzeby mieszkańców miasta. W perspektywie oczekujemy całkowitej likwidacji radzieckiej bazy wojskowej Brzeg.

3. Likwidacji przejazdów wojskowych przez teren miasta.

4. Zlikwidowania lotów nocnych (w godzinach 22.00 - 6.00) oraz całkowitego zaprzestania lotów w dni świąteczne.

5. Zwiększenia kontroli nad żołnierzami korzystającymi z przepustek na terenie miasta Brzeg i okolicznych wsi. (...)

Opierając się na głoszonych przez przywódców Z.S.R.R. hasłach troski o pokój na świecie liczymy na szybką ewakuację baz wojskowych z terenu naszego kraju.

Mieszkańcy Brzegu i okolic 15 września w wiecu na rynku wzięło udział ponad 2 tys. osób.

MOWIA MIESZKANCY

- Przyszedł na wiec, żeby nasze dzieci mieli mieszkanie, żeby Rosjanie nie zajmowali naszych terenów, niech mają lotnisko, ale niech oddadzą mieszkania, nasze dzieci mieszkają po barakach.

- Lotnisko, a na cholere im lotnisko! Czego oni tu pilnują, chyba nas!

- Oni mają tak duży kraj, a tam utopia w ich kraju, bo nie ma kto robić! Młodzi pod bronią są! Nas wygonili z naszej wschodniej ziemi, tuśmy przyszli, a oni za nami. Czego oni tu szukają, niech idą tam i gospodarzą, tam nie ma kto robić i dlatego jest taka nędza, tam starzec robi i kaleka. My im źle nie życzymy, tylko chcemy, żeby poszli sobie do własnego kraju!

- Wszystko ze sklepów wykupują, nie po jednej rzeczy, a hurtem. My u nich w koszarach nic nie możemy dostać, a u nas sklepowe nawet dla nich chowają i potem handlują za złoto!

- Tu prawie wszystkie kobiety mają ruskie żelazka, handel kwitnie.

- Oni dewastują mieszkania, a ja się gnioję w dwóch pokojach tylko, z całą rodziną.

- Przyszliśmy przegnać ich precz!

WOJCIECH SOLAREW-ICZ - POSEŁ ZIEMI BRZESKIEJ

Z zapalem odniosłem się do idei wiecu organizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Powściągliwości i Pracy, przy udziale MKO. To mi pomoże w rozmowach z gen. Dępickim - pełnomocnikiem ds. pobytu wojsk radzieckich w Polsce.

Dla nas jest to problem o podwójnym charakterze - zmniejszenie uciążliwości to sprawa na już - głównie ochrona środowiska i sprawa mieszkań. Rosjanie zajmują tu ponad 400 mieszkań w mieście, które liczy 40 tys. mieszkańców. To jest 2x więcej niż się co roku oddaje w Brzegu.

W perspektywie chcemy oczywiście całkowicie usunąć ich stąd. Prawdą jest, że łatwiej byłoby doczekać tego mieszkańcom Brzegu, gdyby AR wносиła realne opłaty za swój pobyt. Te 5 miliardów zł jakie wpływa do skarbu państwa za ich pobyt w Polsce - to jest nic w obecnej chwili. Pieniądze te budżet centralny dzieli według swego uznania. Jako poseł chcę doprowadzić również, aby nasz nowy minister finansów Balcerowicz, wprowadził pewien automat. Jeżeli tu jest jakiś procent Rosjan w stosunku do liczby Rosjan będących w Polsce to procent tej sumy powinien być automatycznie przydzielany do budżetu miejskiego. No i oczywiście ta suma musi być urealniona. Wtedy myślę, że będzie nam łatwiej doczekać do tego momentu, kiedy oni będą mogli opuścić kraj. Najlepiej wyraził to premier Mazowiecki - "Jeżeli nadejdzie taki czas, że będzie można rozwiązać układy wojskowe to pożegnamy się z nimi bez żalu." (bp)

ULICA

W Świdnicy wyżsi radzieccy oficerowie wykupili od miasta wspaniałe wille - zadra w sercach świdniczan, a niższą rangą mieszkają w domach czynszowych przy parunastu ulicach. Polacy chodzą tam pohandlować. Tajemnicą poliszynela jest, że można u żołnierzy radzieckich zaopatrzyć się we wszystko, od świecidełek poczwarszy na broni palnej skończywszy. Ci, którzy nie mają interesu, raczej tam nie bywają. Pobicia okradzenia są na tych ulicach na porządku dziennym. Jeśli w ich grę wchodzi obywatel polski, sprawy są niezłapani a świadków brak, albo wręcz przeciwnie - cała masa świadków zeznaje na ich niekorzyść. Jedną z takich ulic jest ul. Armii Czerwonej, na której znalazł się (1.06.89) J Wysoczański usiłujący skrócić sobie drogę do pracy. Został tam napadnięty przez dwóch pijanych oficerów radzieckich, którzy wciągnęli go do mieszkania, brutalnie pobili, nacięli parokrotnie skórę na gardle i okradli ze 133 tys zł i 48 rubli. Napadniętemu udało się uciec i zawiadomić polską milicję, dzięki czemu sprawcy nie zostali niezłapani. Ale mało to poszkodowanemu przyniosło korzyści, bo z niewiadomych powodów sprawę oddano radzieckiej prokuraturze wojskowej

(mimo, że tego rodzaju sprawy podlegają polskiej jurysdykcji), a ta odmówiła wszczęcia postępowania. Więcej, - kiedy okazało się, że Polaka nie można posadzić za posiadanie rubli i przekupić sumą 200 tys. zł - przefiltrowano jego życiorys i okazało się, że wcześniej jąchał na gapę autobusom - zapłacił karę i "chcąc zatuszować ten brak pieniędzy włamał się do mieszkania radzieckich oficerów i sfingował napad na siebie". Takie orzeczenie wydała radziecka prokuratura wojskowa. Roi się w nim o podobnych bzdur i "nieścisłości". Ew. odwołanie może poszkodowany składać do tejże prokuratury. Koronnym argumentem prokuratora jest, że "Wysoczański nie może wytłumaczyć, dlaczego znalazł się na ul. Armii Czerwonej". Podobnie myślą świdniczanie - nikt przy zdrowych zmysłach, nie umówiony tam nie chodzi. Pan Wysoczański, obecnie chory wskutek odniesionych obrażeń, nie ma gdzie dochodzić swoich praw, tym bardziej, że niektórzy przypominając niewyjaśnione zniknięcia i niemożność wyegzekwowania od Rosjan jakichkolwiek odszkodowań (np. sprawa nagminnych kradzieży w sklepach), radzą z nimi nie zaczynać.

Renata K.

Wojewoda na zagrodzie...

23 VI 1976 - nr ustawa notarialna 12814/76 Danuta Maria Gruszczyńska i Kalina Zofia Pawłowicz sprzedały za

Uzupełnienie
artykułu "Te dzieci nigdy nie pój-
dą do szkoły" - z "Regionu" nr 49

Specjalny Ośrodek Szkoleniowy -
Wychowawczy przy ul. Głogowskiej 30
(wychowujący przede wszystkim dzieci
z zespołem Downa), finansowany z
budżetu Miejskiej Rady Narodowej -
zaczyna ten rok szkolny w bardzo
złej sytuacji finansowej. Podniosio-
ne rodzicom opłaty -27.600 zł-
przeznaczone na wyżywienie i tak są
niewystarczające. Dla ok. 35-u przy-
jętych dzieci brakuje pościeli
(prośba do Bielbaw o materiał),
środków czystości (proszków, mydła,
ręczników), dywanów (dzieci bawią
się na podłodze), zastan, mebli,
pralki, lodówki (działające są już
mocno przestarzałe - prośba do Pola-
ru). A przede wszystkim zabawek,
kredek, książek, plasteliny itp. są
one dla tych dzieci podstawowymi po-
mocami naukowymi, a zużywają się
najszybciej. Środki przeznaczone na
zakup w/w już w lipcu zostały prze-
kroczone, a zgłoszone Radzie Nardo-
wej zapotrzebowanie na 50 mln zł
zostało odrzucone.

Dyrekcja Ośrodka prosi o pomoc
finansową i rzeczową, która zapewni
jego funkcjonowanie, a dzieciom nau-
kę.

I jeszcze prośba do grup artys-
tycznych o występy dla dzieci pozbaw-
ionych dostępu do teatru, kina, mu-
zyki.

Przemysław Janicki

KERATY

dok. ze str.6

lejek działa jak sygnalizator drogo-
wy. Gdy milknie, rodzi się wrzawa,
gdy się odzywa, zamierają wszelkie
dźwięki. Na zielonej trawce pojawia-
ją się dozorca budynku z ekipą -
chce bronić swego dachu przed intru-
zami. Paweł, z tegoż dachu komentuje
wydarzenia na dole. W odpowiedzi,
może po raz pierwszy od wielu lat,
wybucha śmiały śmiech. Speszoni ob-
rońcy znikają. Na horyzoncie widać
już naszych. "Przepraszamy, jeśli
przez jakiś czas będziemy trochę
ściągnięci, bo przybędzie Wam lokato-
rów. Trzymajcie się!"

Zegnani wzrokiem, z malutkich
okienek zdejmujemy rygle, schodzi-
my. Na dziedzińcu biorą do rąk ło-
paty, grupa w beżowych piżamach wy-
chodzi na spacer, machają do nas.
Byłam na dziesiątkach zadym, ma-
nifestacji, wieców. Po tej zostanie
obraz kilkuset zakratowanych rąk i
twarzy na tle menstrualnej ściany i
jakieś nietypowe poczucie obowiązku.
P.S.

Wacek rozmawiał z Witkiem. Mówił
mu o wprowadzeniu służby zastępczej,
o WiP-ie. Witek coś słyszał, ale nie
bardzo wiedział, co i jak. Odmawia
pracy, nie może więc korzystać z wy-
piski, ani z pieniędzy od rodziny.
Od 1 października ma się coś popra-
wić.

Jakaś 8-9-letnia przejęta dziew-
czynka powiedziała do dzieci: "To
skandal, to skandal. Jeśli tamtych
wypuścili, a on siedzi - to skandal
- powiedzcie, że to skandal"

Zofia Olszewska

1.208.682 zł nieruchomości (willa
7-mio pokojowa, poniemiecka) położo-
na we Wrocławiu przy ul. Sudeckiej
112 (nawiasem mówiąc jest to jedna z
lepszych dzielnic Wrocławia) Wojewód-
zkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony
Roślin.

5 V 1979 - stacja otrzymała lokal
przy ul. Powstańców śl. a Wydział
Geodezji i Gospodarki Gruntami
orzekł wygaśnięcie prawa do użytko-
wania lokalu przy ul. Sudeckiej -
Nieruchomość przejął Skarb Państwa.

24 VIII 1989 - aktem notarialnym
6093/89 Janusz i Lidia Owczarkowie
nabyli nieruchomości od Skarbu Pań-
stwa za sumę 6 mln 610 tys. zł. Wycenę
przeprowadził Urząd Miejski w Opolu.

Wszystko najzupełniej legalnie,
dlaczego zatem Wojewoda Owczarek fa-
tygował się aż do Opola sporządzić
ekspertyzę nowego domu?

(bp)

policyjne kroniki

Wiele o kondycji społeczeństw mō-
wia policyjne kroniki. Czasem ich
rola bywa błogosławiona - zwłaszcza
dla literatury. Choćby dlatego, że
Dostojewski pisząc swe największe
dzieła sięgał zawsze po policyjne
opisy z miejsc wypadków, po makabry-
czne relacje z morderstw, które po-
trafił - i w tym poznać mistrza -
przetworzyć w historię choćby Rasko-
lnikowa i lichwiarki.

Tak powstała "Zbrodnia i kara".

Nikt tak jak Dostojewski nie opi-
sał Petersburga, Rosji, typów ludz-
kich XIX w. imperium. Nędza, występ-
pek, szaleństwo, opętanie ziemi to-
tło literatury uznawanej za arcy-
dzieło, za fenomen najdoskonalej od-
dający tajemki ludzkiej psychiki.

Zbrodnia towarzyszy ludzkości od
zawsze. Od zawsze oczekujemy, że
ochroni nas przed nią kara dla
przestępcy. A nawet jeżeli nie
ochroni - kara stanie się namiastką
sprawiedliwości.

W Polsce anno 1989 warto się za-
pytać, jakiej kary oczekiwad dla
złodziei kilku paczek papierosów,
zapalek czy herbaty? Jaka karę wy-
mierzy tym, którzy ukradli trzy ki-
logramy kabanosów?

Milicyjne kroniki przywołują dziś
taki obraz naszej rzeczywistości.
Najbardziej zęnujące jest być może
to, że te występkę żadnej literatury
nigdy nie będą godne. Najbardziej
straszne jest to, że owe umowne trzy
kilogramy kielbasy mogą być ceną
czyjśgo życia.

Czy wtedy opisaliby to Dostojew-
ski?

Rafał Kosmański

sprostowania

W tygodniku "Region" nr 49 z dnia
30.08.89 ukazało się zdjęcie z Lubina
z 31 sierpnia 1982 r. Jego autorem
jest - Krzysztof Raczkowski.
Redakcja przedrukowała je z podpisem
Archiwum NAF Dementi. Autora prze-
praszamy.

W "Regionie" nr 50 z 13.09.89
wkradł się błąd. W rubryce "Tydzień
w zakładach" umieszczono nieprawdziwą
informację na temat odpracowywania
przez "Dolmel" strajku z 18 sierp-
nia. Przepraszamy.

**Liczba przypadków
AIDS na świecie wzro-
sła na pocz. września do 172.143 w
151 krajach w porównaniu z 167.375 w
149 krajach w końcu czerwca** ● Wyz-
nanie J. Urbana w "Konfrontacjach" -
"Poznałem gen. Jaruzelskiego 6.08.81
r. Był to ważny moment w moim życiu
(...). Pojawilo się zauroczenie. Nikt
nie uwierzył, że gen. Jaruzelski jest
człowiekiem wyjątkowo ciepłym, wesół-
ym, niekiedy bywa łobuzerski..."

● Prof. M. Kozakiewicz komentując roz-
wój warszawskiego ruchu homoseksual-
nego stwierdził, że trzeba nań mieć
taki pogląd, jak na ludzi lewo i praw-
oręcznych. ● Erich Honecker utrzu-
muje, iż, możliwość zjednoczenia
państw niemieckich równa jest prawdo-
podobieństwu połączenia wody z ogniem

● Od dłuższego już czasu w naszych
sklepkach brakuje tak niezbędnych do
życia produktów jak: woda ognista,
papierosy i zapalki. Spodziewać się
można już wkrótce braku herbaty, któ-
rej 1200 ton spionęło w magazynach w
Jeziorycach. Na szczęście nie ma
także tyłetek. ● Aforyzm W. Scisio-
wskiego - trudno zerwać się do lotu,
kiedy opadają ręce. ● Wg Sterna co-
dziennie w ciągu ostatnich 30 lat
gdzieś w świecie 700 osób pakowało
się i uciekało w nieznaną. ● Voice
of Warsaw donosi, że w ostatnim cza-
sie na 2 wakujące w polskiej służbie
więziennej etaty katów, zgłosiło się
37 chętnych. ● Na belgradzkim szczy-
cie państw niezaangażowanych Kwiat
Pustyni, Muamar Kadafi wezwał do ogó-
lnościowej likwidacji rządów, poli-
cji, klas społ. i dolarów, które-
jak powiedział - "Są ziemi samym w sobie i
trzeba je spalić" ● Władze chińskie
za 50 gramów martwych much plać 1
juana. Trwa tam nieustanna walka z
tymi owadami. Rekordzistą jest pewien
81-letni mieszkaniec Pekinu, który w
ciągu miesiąca schwytał, sobie znanym
sposobem 2,5 kg much otrzymując za to
(w przeliczeniu) ok. 18 \$.

● Tymcza-
sem na zakończonych w Finlandii mie-
trzostwach świata w wędkarstwie mu-
chowym złote medale indywidualnie i
drużynowo zdobyli Polacy. ● Bilet
kolejowy "na okaziciela" ważny cały
rok kosztuje 734.840 zł, natomiast
miesięcznie - 81.660 zł. Szerokich tor-
rów! ● Ogłoszenie z Top-u: "Przyja-
cielu! W sklepach wszystko superdro-
gie, a moja przyjaźń bezpłatna, bez-
kolejkowa, bezinteresowna - bierz,
korzystaj! Trzydziestojednoletek.

● Jeden z delegatów na Zjazd Depu-
towanych Ludowych w Moskwie, nawiązu-
jąc do ogólnej sytuacji w ZSRR oświa-
doczył, że jest mu przykro z powodu
kartek w 72 r. władzy radzieckiej. Du-
mny jest natomiast z powodu najwięk-
szych w świecie komputerów. ● Mło-
dzież kilku miast radzieckich uskarża
się na lokalne władze, że uniemożli-
wiają działalność powstającym w tam-
tejszych środowiskach młodzieżowych
komun. ● Wojciech Ziółkowski

OGŁOSZENIE

Osoby zainteresowane organizowaniem
Samorządu Terytorialnego zapraszamy
na spotkanie 23.09.89 godz. 10. Plac
Czerwony 1/3/5 - IV piętro
- Wrocławski Klub Obywatelski

Region

Adres redakcji:

plac Czerwony 1/3/5
Telefon: 55 87 41,
55 55 11 w. 283 (do 15-tej), 21 53 89
(wieczorem i w nocy). Prosimy o regu-
larną informację, a zainteresowanych
o kontakt. Numer zamknięto. 19.09.89.
Druk: RKW NSZZ "S"